



► Osiemnaście czaszek z żuchwami wydobytych z piaskowni w 1974 roku

Im Namen des Führers

Tomasz Ceran

Ludobójstwo z okresu II wojny światowej to nie tylko obozy koncentracyjne i komory gazowe. O nich wiemy najwięcej, bo zachowały się relacje więźniów i dokumenty. Ale były też egzekucje, które odbywały się niemal zawsze bez świadków – w piaskowniach i dołach śmierci. Rzadko kiedy pozostały jakiegokolwiek zapiski na ten temat. Warto więc te zbrodnie przypominać, jeśli tylko mamy o nich chociażby skromne informacje.

Po wkroczeniu armii niemieckiej do Polski w 1939 roku zaczęły działać bojówki Volksdeutscher Selbstschutz (samoobrony obywateli polskich niemieckiego pochodzenia). Organizacja powstała rzekomo w celu zapewnienia spokoju i porządku na terenach zajętych przez Niemców, w praktyce jednak zajmowała się niemal wyłącznie dokonywaniem egzekucji na Polakach o „antyniemieckim nastawieniu”, których nazwiska umieszczano na listach proskrypcyjnych już od maja 1939 roku. Niemcy założyli, że członkowie samoobrony po wykonaniu swego „zadania”,

czyli eksterminacji przywódczej warstwy narodu polskiego, zasilą szeregi SS.

Jesienią 1939 roku bojówki Selbstschutz przeprowadziły masowe egzekucje polskiej ludności cywilnej w co najmniej 359 miejscowościach w całej Polsce, mordując ponad 40 tys. osób, z czego 30 tys. w nowo utworzonym Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, 10 tys. – w Kraju Warty, 1500 – na Górnym Śląsku i około tysiąca w rejencji ciechanowskiej. W Generalnym Gubernatorstwie zamordowano 5 tys. osób. Liczby ofiar wymagają weryfikacji, nie zmienia to jednak faktu, że skala zbrodni była ogromna.

Na Kujawach i Pomorzu Południowym jest jedenaście miejsc, gdzie zamordowano tysiące Polaków. Jednym z nich jest niewielka wieś Łopatki koło Wąbrzeźna.

Metoda Selbstschutzu

Członkowie samoobrony niemieckiej, mordując polską ludność cywilną w pierwszych miesiącach okupacji, wypracowali efektywną technikę masowego zabijania. Polegała ona kolejno na: uwięzieniu Polaków w aresztach i tymczasowych obozach internowania, wytypowaniu osób przeznaczonych do rozstrzelania, znalezieniu miejsca na egzekucję oraz transporcie więźniów i fizycznym zgłodzeniu. Podobną metodę mordowania zastosowano podczas zbrodni w Łopatkach.

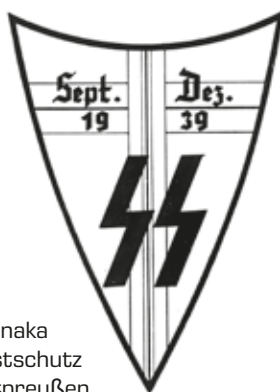
Największym miejscem zbiorczym, w którym zgromadzono i uwięziono okoliczną ludność, był budynek dawnej fabryki Polskiego Przemysłu Gumowego w Wąbrzeźnie – PePeGe. Internowano w nim łącznie od ośmiuset do tysiąca ►



WAS DU FÜR VOLK UND HEIMAT TUST,
IST IMMER RECHT GETAN!

► Motto z albumu *Selbstschutz Westpreußen*
„Co czynisz dla narodu i ojczyzny jest zawsze słuszne!”

Selbstschutz Westpreußen



► Odznaka Selbstschutz Westpreußen

osób. Więźniów mierzono głodem i często zmuszano do ciężkich, bezsensownych prac. Nie było umywalk, kranów z bieżącą wodą czy łózek. Polacy spalili na cementu i przez kilka dni nie otrzymywali pożywienia. W obozie panowała brutalna, prymitywna przemoc. Więźniów bito deskami z gwoździami. Zdarzały się przypadki śmiertelnego pobicia. Juliusz Lewandowski w swoich wspomnieniach z 1975 roku określił obóz w byłej fabryce jako „obóz egzaminacyjny” (*Prüfungslager*). Większość obywateli polskich tego „egzaminu”, którego stawką było ich życie, nie zdała. Osadzeni w PePeGe byli przesłuchiwanymi w siedzibie Selbstschutzu przy ulicy Żwirki i Wigury. Jedno z pierwszych pytań brzmiało: „Ilu zabiłeś Niemców?”. Uwięzionych Polaków pytano ponadto o przynależność do Związku Zachodniego, uczestnictwo w Powstaniu Wielkopolskim oraz o udział w strajkach szkolnych w okresie zaborów.

Na miejsce straceń Polaków wybrano piaskownię we wsi Łopatki, oddalonej

od Wąbrzeźna o 11 km. Znajdował się tam wykop o średnicy siedemdziesięciu metrów, z którego przed wojną wydobywano piasek dla celów budowlanych.

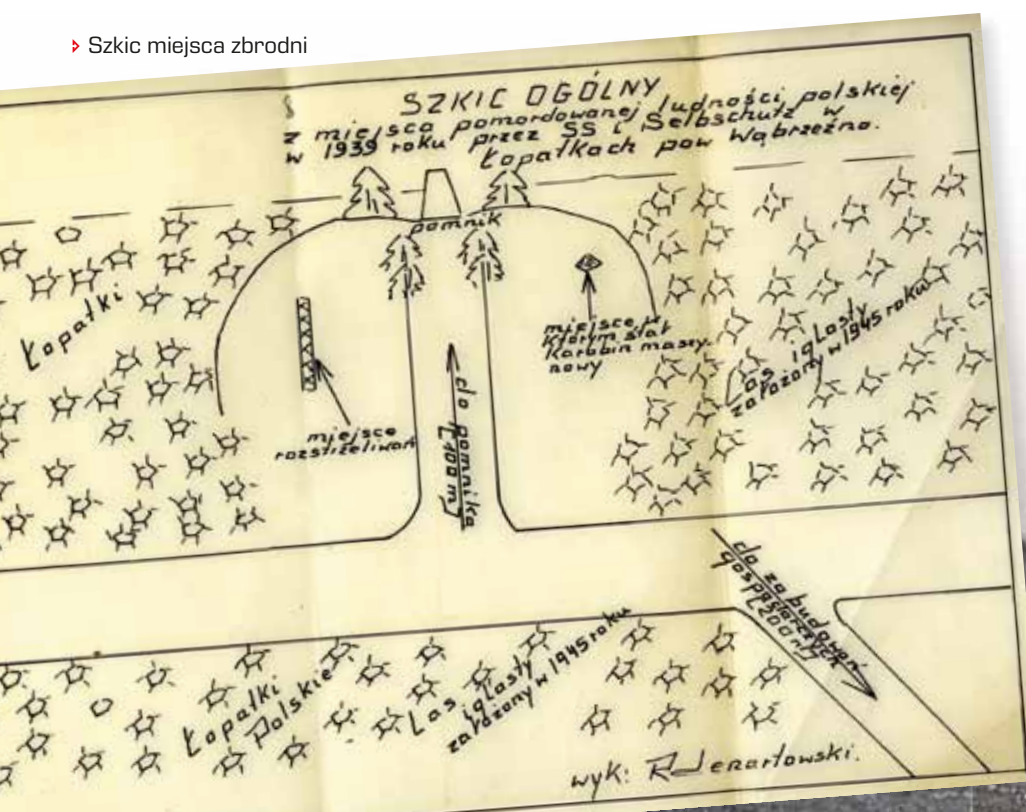
Mieszkańców pomorskich wsi i miast wyciągano w nocy siłą z domów i zabierano do rozmaitych więzień i aresztów takich jak obóz PePeGe. Członkowie Selbstschutzu na pytania Polaków, jakim prawem to robią, odpowiadali, że czynią to „w imieniu Führera”. Masowe egzekucje trwały około ośmiu tygo-

dni: od października do początku grudnia 1939 roku. Straceńców wywożono ciężarówkami z obozu w fabryce (najprawdopodobniej 30–50 osób w każdym samochodzie). Polaków transportowano do piaskowni, a następnie ustawiano na skraju wykopu i strzelano do nich z karabinu maszynowego ukrytego w zaroślach. Inna wersja wydarzeń mówi, że więźniom kazano wbiegać na wzniesienia i wtedy strzelano. Tych, którzy nie zmarli natychmiast, dobijano z karabinów i pistoletów.

Czteromiesięczny „element antyniemiecki”

Jedną z ofiar była Maria Lewandowska, która przed egzekucją prosiła, by ktoś zaopiekował się jej dziećmi: dwu- i czteroletnim. Była ponadto w czwartym miesiącu ciąży. Zrozpaczona matka podjęła próbę ucieczki sprzed lufy karabinu. Jeden z członków Selbstschutzu, Willi Schesinger, który znał Lewandowską, nie chciał jej zabić. Zrobili to za niego koledzy, którzy złapali kobietę za włosy, wciągnęli do rowu i rozstrzelali. W chwili śmierci Polka miała 31 lat. Jej mąż, Antoni Lewandowski, gdy interweniował u władz niemieckich o wypuszczenie ciężarnej żony, trafił do KL Stutthof. Z obozu koncentracyjnego wypuszczono go w 1944 roku z powodów zdrowotnych. Zmarł kilka dni później. Dziećmi Lewandowskich zaopiekowała się babcia – Franciszka Mitrowska. Schesingera rozbrojono, kazano mu pożegnać się z matką, a następnie został wcielony do armii niemieckiej i trafił bezpośrednio na front. Wcześniej zdążył opowiedzieć bliskim Lewandowskiej, w jaki sposób została zamordowana.

► Szkic miejsca zbrodni





Fot. AIPN

► Hubert Rauch, starszy brat Heinza, z żoną – jeden z morderców Polaków w piaskowni w Łopatkach

Kaci i chlubne wyjątki

Katami polskiej ludności byli ich niemieccy sąsiedzi. Z zawodu byli oni rolnikami, kowalami, właścicielami ziemskimi, chałupnikami, malarzami, listonoszami, krawcami. Hannah Arendt napisałaby „banalnymi”, „zwyyczajnymi” ludźmi. Wojna i narodowy socjalizm uaktywniły tkwiące w nich najgorsze instynkty. Najmłodszy z katów, piętnastoletni Heinz Rauch, mordowanie Polaków traktował jako dobrą zabawę i młodzieńczą przygodę. Z kolei Franz Noetzel po powrocie z Warszawy w 1944 roku, kiedy jako ochotnik zgłosił się do tłumienia Powstania Warszawskiego, miał powiedzieć, że zastrzelił dwieście „psów-Polaków” i gdyby każdy Niemiec

Fot. AIPN



► Selbstschutz wykonujący zadanie

w 1939 roku zrobił tak, jak on to czynił w Łopatkach, to do żadnego powstania by nie doszło. Z około trzydziestu osób, które brały udział w zbrodni, tylko Heinz Borrmann, przywódca Selbstschutzu z Kowalewa Pomorskiego, stanął przed sądem i w 1949 roku został skazany na karę śmierci.

Wśród Niemców zdarzały się też jednak chlubne wyjątki. Hermann Korthals uratował Polaka Bolesława Tryczka, zabiegając o jego zwolnienie z „Pepegówek”. Jan Maćkowiak uniknął rozstrzelania, ponieważ w jego obronie wystąpiła miejscowa Niemka o nazwisku Dobrychowa. Ferdinand Templin, „Niemiec niepewny politycznie”, po wojnie nie uciekł z Łopatek, bo miał „czyste sumienie”. Jego syn Fritz ze łzami w oczach prosił swoich rodaków, by nie kazali mu doprowadzić na egzekucję rodziny Leśniewskich, bo Kazimierz – syn Franciszka – był jego bliskim przyjacielem. Brat

Wandy Mierzwy, Edward, po ucieczce we wrześniu 1939 roku wrócił na Pomorze. Został zatrzymany przez miejscowego Selbstschutz. Po pięciodniowym areszcie zwolniono go tylko dlatego, że wstawił się za nim miejscowy Niemiec – Erich Pitschke.

„Bezimmieni” i „imienni”

Nie wiemy, ile osób zostało zamordowanych w piaskowni w Łopatkach. W 1944 roku bliżej niezidentyfikowane oddziały niemieckie wydobyły ciała zamordowanych w piaskowni i je spaliły. Po wojnie w tym miejscu znaleziono jedynie kilka monet. Podczas ekshumacji w 1974 roku wydobyto osiemnaście czaszek z żuchwami, ale najprawdopodobniej nie były to szczątki Polaków rozstrzelanych w 1939 roku, tylko żołnierzy Armii Czerwonej, zamordowanych przez Wehrmacht pod koniec wojny. Najbardziej wiarygodne protokoły zeznań świadków mówią o tysiącu polskich ofiar. Liczba sama w sobie nie robi być może wrażenia, ale jeśli pomyślimy, że ►

Fot. AIPN

► Zdjęcie piaskowni w Łopatkach wykonane w 1966 roku

Fot. ze zbiorów prywatnych H. W. Klimka



Władysław Klimek



► Zdjęcie Władysława Klimka w mundurze ochotniczej straży pożarnej i jego legitymacja poselska z 1938 roku



Fot. A. Czarnecki

► Bolesław Szczuka – ofiara mordu w Łopatkach

Fot. ze zbiorów prywatnych H. W. Klimka



chodzi o tysiąc konkretnych osób z planami, marzeniami, nadziejami, to odbiór jest zupełnie inny... Pozostałe dane szacunkowe (2500, 8000 czy nawet 10000) mają wątplą podstawę źródłową.

Historykom udało się zidentyfikować z imienia i nazwiska jedynie 94 ofiary. Jeżeli do tej liczby dodamy osoby z powiatu wąbrzeskiego, zamordowane w nieznanym miejscu jesienią 1939 roku, to liczba ta wyniesie ok. 150.

Najbardziej znanymi ofiarami mordu w Łopatkach byli poseł na sejm V kadencji – Władysław Klimek z Pływaczewa i właściciel zakładów drukarskich w Wąbrzeźnie – Bolesław Szczuka. Najmłodszą ofiarą (nie licząc nienarodzonego dziecka Marii Lewandowskiej) był Benedykt (Walenty) Siekierski, mieszkaniec Książek. W chwili śmierci miał 13 lat. Najstarszym Polakiem zamordowanym w piaskowni, którego udało się zidentyfikować, był sześćdziesięciosiedmioletni Leonard Rajnik, rolnik z Łopatek.

Nowoczesność metod zła?

Zabijanie na masową skalę jest proste. Nie wymaga broni wysoko zaawansowanej technologicznie, skomplikowanej techniki czy wytrenowanych jednostek wojskowych. Nie wymaga także całko-

wicie zdemoralizowanych ludzi, „urodzonych morderców” i psychopatów. Żeby dokonywać zbrodni na masową skalę, wystarczy ciężarówka, piaskownia lub inne zagłębienie terenu położone w lesie z dala od zabudowań mieszkalnych oraz pluton egzekucyjny uzbrojony w karabiny. Żeby dokonywać masowych zbrodni, wystarczy uruchomić złe instynkty tkwiące w człowieku: zawiść, podłość, zazdrość, pychę, zachłanność, zemstę. Wystarczy dać ludziom całkowitą swobodę, znieść sankcje za popełnione zbrodnie, zachęcić, a nawet tylko dać przyzwolenie na popełnianie zbrodni w majestacie prawa. Wystarczy znieść indywidualną odpowiedzialność za popełnione czyny i zastąpić ją abstrakcyjną odpowiedzialnością zbiorową. Wystarczy przekonać ludzi, że żyją w otoczeniu utajonych partyzantów i morderców, którzy z zimną krwią brali udział w mordowaniu ich rodaków. Wystarczy zapomnieć o indywidualnym sumieniu i dokonywać zbrodni *Im Namen des Führers*, będąc przekonanym, jak głosiło motto Selbstschutzu, że „wszystko, co czynisz dla narodu i ojczyzny, jest zawsze słuszne”.

dr Tomasz Ceran – historyk, pracownik OBEP IPN w Gdańsku; na początku 2014 roku ukaże się jego książka „*Im Namen des Führers... Zbrodnia w Łopatkach w 1939 r.*”



► Uroczystości upamiętniające ofiary zbrodni Selbstschutzu; Łopatki, 2012 rok

Fot. Gminny Ośrodek Kultury w Książkach